

W polonijnym kręgu

Dziś rozpoczyna się II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie.

Pierwszy kongres odbył się w dniach 8 – 11 września 2005 r. Główni organizatorzy: Polska Akademia Umiejętności i krakowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” postawili sobie wtedy ambitne zadania: określenie stanu nauki polskiej za granicą; nawiązanie wzajemnych kontaktów i wymiana doświadczeń pomiędzy osobami i towarzystwami naukowymi działającymi w różnych krajach i na różnych kontynentach; rozpoczęcie stałej współpracy polonijnych towarzystw naukowych i naukowców polskiego pochodzenia z Polską Akademią Umiejętności w zakresie informacji naukowej, wydawnictw oraz pomocy organizacyjnej.



Prof. Zygmunt Kolenda:
– Mowa będzie o współczesnych migracjach Polaków i o przemianach w środowiskach polonijnych.

foto. archiwum

Dlaczego podjęliśmy się organizacji kongresu? – Jak wszystkich, tak i nas interesuje życie naszych rodaków za granicą – argumentował Andrzej Białas, prezes Polskiej Akademii Umiejętności. – A ponieważ jesteśmy instytucją naukową, dlatego zajmujemy nas przede wszystkim działalność polskich towarzystw naukowych na obczyźnie. Zresztą taka była rola PAU od samego początku jej istnienia. Gdy powstała, starała się jednoczyć Polaków ze wszystkich zaborów, teraz – Polaków na świecie. Czujemy się zobowiązani tradycją.

Ze swej strony, jako prezes krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”, mogłem tylko przypomnieć iż polscy naukowcy są częścią Polonii świata. Nie sposób zajmować się Polonią, nie biorąc pod uwagę jej życia intelektualnego. Stąd udział Wspólnoty Polskiej w kongresie. Nie ukrywałem, iż szczególnie interesowała nas sytuacja Polaków na Wschodzie, która, jak wiemy, nie jest łatwa. Należało rozeznaczyć ich potrzeby edukacyjne i wspólnie zastanowić się nad sposobami ich zaspokojenia.

I tak też się stało. Pierwszy kongres rozpoczął się w wypełnionej po brzegi auli Polskiej Akademii Umiejętności. – Myślę, że chyba najdalej miał profesor Jerzy Kozłowski z Australii – mówił prof. Andrzej Białas, rozpoczynając obrady. Dodał jednak: *Najbardziej cieszy obecność przedstawicieli krajów, z którymi jeszcze nie tak dawno dzielił się rozkosze „najlepszego ustroju świata”, czyli Białorusi, Litwy, Mołdawii i Ukrainy. Teraz, w wolnej Polsce widzimy potrze-*

bę zorganizowania forum, na którym organizacje naukowe działające poza granicami kraju mogłyby przedstawiać swoje propozycje, nawiązywać kontakty z krajem, a także pomiędzy sobą.

Kardynał Franciszek Macharski w swoim wystąpieniu przypomniał nauki Jana Pawła II o roli kultury i szanowaniu dziedzictwa w życiu narodu. Niestety, nie mógł przybyć do Krakowa Lech Wałęsa, ale nadesłał list, w którym napisał: *To znamienne, że kongres odbywa się w roku rocznicowym wielkiego ruchu wolnościowego, który 25 lat temu narodził się w Gdańsku. To wówczas, po raz pierwszy w czasach powojennych, pod jednym sztandarem „Solidarności” zgromadziły się wszystkie grupy społeczne. Ramię w ramię szli robotnicy i intelektualisci, artyści i rolnicy. To był klucz do zwycięstwa. [...] Wśród wspierających „Solidarność” znaczące miejsce mieli obecni dzisiaj w Krakowie, których los rzucił w różne rejony Europy i świata.*

W drugim dniu obrady kongresu odbywały się w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na początku swą działalność przedstawiły polskie towarzystwa naukowe działające w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W zupełnie innej tonacji przemawiali goście ze Wschodu: mówili o problemach społecznych i politycznych, jakie mają podczas swej działalności. Studenci ze Wschodu dyskutowali o warunkach studiowania w Polsce. Głównym punktem trzeciego dnia obrad była dyskusja panelowa *Możliwość współpracy polskich towarzystw naukowych na obczyźnie z instytucjami krajowymi.*

W ocenie organizatorów i uczestników kongresu było to udane spotkanie, przyniosło oczekiwane efekty. Realizując uchwałę kongresu stworzyliśmy Komisję PAU do Badań Diaspory Polskiej, wydaliśmy książkę będącą zbiorem wystąpień kongresowych, tworzymy Forum Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Realizacja wspomnianych na wstępie celów wymaga czasu – powiem nawet – lat.

Podczas obecnego, II Kongresu przebiegającego pod hasłem *Migracje, badania migracyjne, migranci – badacze*, mowa będzie o współczesnych migracjach Polaków i o przemianach w środowiskach polonijnych. W Centrum Konferencyjnym AGH odbędzie się sympozjum *Polski inżynier w kraju i na świecie*. Organizatorami obecnego kongresu są: Polska Akademia Umiejętności, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza oraz oddział krakowski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska.”

Obrady szczegółowe poprzedzi sesja plenarna. Będzie w niej mowa m.in. o działalności Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (Wielka Brytania) i o przyszłości Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Wnioski z dyskusji staną się zapewne tematami następnego, III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie.

ZYGMUNT KOLENDA



Był luminarzem polskiej mediewistyki. Prof. Bronisław Geremek odbiera dyplom członka Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków, 20 listopada 2004.

fot. Anna Kaczmarz

ale także nowatorskie spojrzenie na średnio-wieczne społeczeństwo. Toteż wszystkie wymienione prace były tłumaczone na języki obce, a niektóre najpierw ukazały się za granicą, zanim ze względu na bezduszną cenzurę mogły ukazać się w Polsce.

Bronisław Geremek uzyskał niezwykle prestiżową profesurę w Collège de France, został wyróżniony kilkunastoma doktoratami honorowymi, przeważnie uniwersytetów zagranicznych, i odznaczony m.in. Legią Honorową Republiki Francuskiej i Wielkim Krzyżem z Gwiazdą Orderu Zasługi RFN. Był laureatem wielu wysoko notowanych nagród.

JERZY WYROZUMSKI

Bronisław Geremek nie żyje

Był luminarzem polskiej mediewistyki. Postrzegano Go, przynajmniej w oglądzie zewnętrznym, jako jednego z największych autorytetów w naszym życiu publicznym, a pożegnano z godnymi tej miary honorami, przy pełnej aprobacie Jego dokonań, ponad politycznymi i partyjnymi podziałami.

Bronisław Geremek urodził się w Warszawie 6 marca 1932. Szczęśliwie uszedł losu ofiar Holokaustu. Studia odbył w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie należał do grona wybitnych uczniów Mariana Małowista, Witolda Kuli i Aleksandra Gieysztora. W wyniku m.in. pogłębionych studiów na Sorbonie, uzyskał w 1960 r. doktorat w Instytucie Historii PAN. W latach 1962-1965 był dyrektorem Ośrodka Kultury Polskiej w Paryżu. W 1972 r. odbył habilitację w swoim macierzystym Instytucie, ale profesurę uzyskał w nim dopiero w 1989 r. Wcześniej na przeszkodzie stanęło jego zaangażowanie w opozycję demokratyczną w Polsce. Najpierw, w 1968 r. złożył legitymację partyjną na znak protestu przeciw inwazji Czechosłowacji, potem działał jako wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych i Latającego Uniwersytetu. Był doradcą Międzypartowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, działał w Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, a potem był internowany, więziony i pozbawiony pracy. Należał do konstruktorów „Okrągłego Stołu” w 1989 r. Został posłem na Sejm. Był współtwórcą Unii Demokratycznej, później Unii Wolności, przewodniczącą nawet krótko jej Radzie Naczelnej. Wśród wielu funkcji publicznych, zajmował w latach 1997-2000 stanowisko ministra spraw zagranicznych RP. W wysokim stopniu przyczynił się do naszego członkostwa w NATO i wejścia do Unii Europejskiej.

Bronisław Geremek przejawiał niezwykle talent badawczy i pisarski. Jego prace: *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII-XV w.*; *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu*; *Życie codzienne w Paryżu Franciszka Villona*; *Świat „opery żebraczej”, Litość i szubienica – dzieje nędzy i miłosierdzia*, pokazują nie tylko jego wielką wiedzę i wrażliwość na ludzką biedę, odtrącenie, zepchnięcie na margines społeczny

Tolerancja, neutralność, obojętność

Tolerancja oznacza zgodę na istnienie i wyznawanie poglądów (przekonań) innych niż moje. Nie oznacza więc akceptacji poglądów, lecz akceptację tego, że są – i to nawet wtedy, gdy są z moimi sprzeczne. Tolerancja odnosi się więc w pierwszym rzędzie do osoby – wyznawcy danych poglądów, niekoniecznie zaś do nich samych. Podstawą tolerancji jest afirmacja wolności drugiego człowieka, w takim stopniu, w jakim nie ogranicza ona wolności innych ludzi.

Neutralność oznacza postawę zawieszenia własnego zdania (osądu) w przypadku sporu dwóch racji, dwóch (lub więcej) światopoglądów. Jest niezbędna wtedy, gdy trzeba zająć stanowisko w sytuacji światopoglądowego pluralizmu, zwłaszcza gdy racje są wyważone i żadna ze stron nie grozi nieodwołalnym konfliktem.

W przypadku agresywności jednej ze stron neutralność traci uzasadnienie. I to tym bardziej, im aksjologiczny radykalizm tej strony grozi zniszczeniem pozytywnych i podstawowych wartości czy to strony przeciwnej, czy wartości nadrzędnych, które winny obowiązywać wszystkich. Neutralność stałaby się wówczas karygodną obojętnością, prowadzącą do nie dających się przewidzieć konsekwencji.

Obojętność oznacza wycofanie się z aksjologicznego porządku świata. Wpływa nie tylko z fałszywego rozeznania wartości, ale i z poniechania dobrej woli (w jej kantowskim rozumieniu). W określonych sytuacjach zasłanianie się neutralnością jest wręcz karygodne. Nawet te instytucje, które neutralność mają niejako wpisaną w istotę swej działalności, nie mogą nie reagować na niesprawiedliwość, zagrożenie wolności, nicestwienie wartości. Odpowiedzialność staje się tym, większa, im wyżej stoi jej podmiot w społecznej hierarchii zależności, sprowadzającej się ostatecznie do właściwego społecznego porządku miłości – *ordo amoris* w sensie sprecyzowanym przez Maxa Schelera.

WŁADYSŁAW STRÓŻEWSKI

Polski Słownik Biograficzny ma problem

Polski Słownik Biograficzny (PSB) jest chlubą polskiej nauki.

Mogę mówić o tym otwarcie, bo jest to zasługa poprzednich redaktorów naczelnych – przede wszystkim Profesorów Emanuela Rostworowskiego i Henryka Markiewicza – a także Zespołu Redakcyjnego, którym mam honor kierować dopiero od pięciu lat. Tymczasem PSB ukazuje się w Krakowie od czasów Józefa Piłsudskiego, bo od początku roku 1935 – założony wtedy i kierowany (do pierwszych lat po II wojnie światowej) przez profesora Władysława Konopczyńskiego.

Polski Słownik Biograficzny – to zbiór życiorysów Polaków i ludzi z Polską związanych od IX do końca XX wieku (wyłącznie nieżyjących). Ten zbiór liczy dotąd 25 000 haseł zgromadzonych na 29 000 stron drobnego, dwuszpaltowego druku. Nasi bohaterowie – to królowie i książęta, hetmani, kanclerze i wojewodowie, księża, zakonnicy i biskupi, powstańcy i rewolucjoniści, posłowie i senatorowie, pisarze, malarze, rzeźbiarze i architekci, ludzie nauki rozmaitych dyscyplin, muzycy, aktorzy, reżyserzy i filmowcy, inżynierowie, rzemieślnicy i technicy, ludzie czynni w życiu społecznym, kulturalnym, czy nawet tylko towarzyskim danej epoki. *Słownik* jest więc sumą wiedzy o tysiącu stu lat (sic!) dziejów Polski, rozłożoną na bieg poszczególnych losów ludzkich. Dziełem obejmującym tak długi okres dziejów, o tym stopniu szczegółowości oraz na tym poziomie naukowej docieklivosti i ścisłości, ułożonym w dodatku w sposób najwygodniejszy, bo w jednolitym porządku alfabetycznym – nie dysponuje bodaj żaden inny naród.

Ale – jak się rzekło – *Polski Słownik Biograficzny* ma problem. Kolejne generacje uczonych różnych dyscyplin stworzyły zjawisko, którego zarówno w dalszej pracy redakcyjnej, jak i w odbiorze czytelnicy, opanować już nie sposób. Konieczne jest zdigitalizowanie *Słownika* i uruchomienie sprawnie działającej wyszukiwarki. Koszt digitalizacji, łącznie ze zczytaniem całości i z zabezpieczeniem praw autorskich (także spadkobierców), wynosi ok. 5 milionów złotych.

Ale jest też problem drugi. *Polski Słownik Biograficzny* chce służyć narodowi. Nie trzeba mówić, jak dalece niedoinwestowania jest polska nauka, można więc sobie wyobrazić, jak niskie stawki płacowe obowiązują w *Słowniku*. Rzecz w tym, że płace te są nie tylko daleko w tyle za wkładem pracy, jakiej wymaga się od redaktorów, ale powodują konieczność poszukiwania przez nich dodatkowych zarobków. Tymczasem praca w *Słowniku* wymaga oddania całkowitego, swoistego „całopalenia”! Dotąd tylko ideowość zespołu redakcyjnego pozwoliła na utrzymanie poziomu; pytanie, jak długo będzie to możliwe?

Również honoraria autorskie są niewspółmierne do wysiłku, jaki trzeba włożyć w napisanie jednego hasła. Wśród autorów PSB krąży nawet powiedzenie, że jeżeli do napisania hasła nie trzeba będzie dopłacać, jeżeli więc za opisanie czyjegoś życia dostanie się zero złotych (!) – to już jest to opłacalne. Trzeba wszak czasem jechać do archiwum na drugi koniec Polski (a nawet za granicę), trzeba prowadzić korespondencję z urzędami stanu cywilnego, trzeba płacić za odbitki kserograficzne... Bez takiej pracy nie ma *Polskiego Słownika Biograficznego*. Lecz przecież naszym autorom, najwybitniejszym specjalistom w swych dziedzinach, za ich trud i czas poświęcony *Słownikowi* też coś się należy. I pora

wreszcie, by przyciągnąć do *Słownika* także autorów kolejnych – młodych.

Cykl wydawniczy *Słownika* przerwały dotąd jedynie okupacja hitlerowska i okres stalinowski. Dziś już nie grozi jego kolejne zawieszenie. Ale w najbliższych latach jest realny jego uwiąd. Niedawne obciążenie przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej dotacji na *Słownik* o ponad 2/3, wraz z zapowiedzią całkowitego wstrzymania dofinansowania w r. 2010 – to okoliczności ze wszech miar niepokojące. Wszak rezultatem stanie się albo spowolnienie tempa wydawania zeszytów (a w ten sposób *Słownik* zakończy się nie ok. r. 2030, lecz ok. r. 2050), albo obniżenie poziomu, który wciąż pozostaje naszą chlubą. Do obu tych sytuacji nie wolno dopuścić. Czy ma to jednak znaczyć, że w którymś momencie – aby odejść z honorem – wydawanie *Słownika* trzeba będzie przerwać?

Tymczasem trzeba ukończyć zasadniczą serię PSB. W ciągu 58 lat (odejmując przerwy) pracy PSB doszliśmy wszak dopiero (a może już?) do litery „S”. Ale to zaledwie połowa roboty. Trzeba uruchomić olbrzymią serię drugą – serię suplementów, w której pojawiają się osoby żyjące w momencie ukazania się danego tomu (przypomnijmy, że dotąd nie mają swych haseł w PSB ani Władysław Anders, ani Józef Beck, ani Maria Dąbrowska, ani Witold Gombrowicz). A wreszcie – trzeba założyć serię „Współczesna nekrologia”, bo w *Słowniku* brak osób zmarłych po roku 2000 – takich jak choćby Jan Paweł II, czy Jacek Kuroń.

Dlatego *Polski Słownik Biograficzny* wymaga jak powietrza dofinansowania. Dofinansowania na potrzeby bieżące, ale też na potrzeby perspektywiczne. Wszak Polska zasłużyła na zbiór biografii najwybitniejszych ludzi tej ziemi. Naszemu *Polskiemu Słownikowi Biograficznemu* – dziecięciu Polskiej Akademii Umiejętności – należy koniecznie pomóc.

ANDRZEJ ROMANOWSKI



Prof. Andrzej Romanowski:
– Polska zasłużyła na zbiór biografii
najwybitniejszych ludzi tej ziemi.

foto. Agnieszka Biedrzycka

Nie tylko podręczniki...



Prof. Stanisław Rodziński:
– Wyróżnianie podręczników
jest wskazywaniem drogi.

fot. Andrzej Kobos

Do ważnej tradycji PAU należy wyróżnianie podręczników szkolnych, gimnazjalnych i licealnych.

Tak było i w 2008 r., na czerwcowym Walnym Zgromadzeniu Polskiej Akademii Umiejętności. Zaniepokoili mnie jednak informacje, że często te właśnie wyróżniane podręczniki nie znajdują wydawców, że po prostu są, a w istocie ich nie ma.

Należę do pokolenia, które uczyło się w na prawdę trudnych czasach. Powojenna szkoła podstawowa była biedna, ale przecież wspo-

minamy te lata szkolne jako m.in. czas spotkania z nauczycielami. Nauczycielami cierpliwymi i życzliwymi, zwracającymi uczniom uwagę, ale nawet wtedy, gdy nas „stawiali do kąta” – wyczuwaliśmy, że mają rację, a my nie jesteśmy w porządku.

Szliśmy do liceum przygotowani do uczenia się, wiedzieliśmy, że trzeba mieć jakiś zeszyt do zapisywania terminów, tytułów nielicznych przecież książek, jakie trudno było kupić w księgarniach. W szkole średniej uczono nas, jak się uczyć. Profesorowie zwracali uwagę na formę naszych wypowiedzi nie tylko na lekcjach języka polskiego. Uczono nas, jak prowadzić notatki, jak korzystać z lektur, a kiedy w maturalnej klasie – po Październiku '56 – do matury zostało kilka miesięcy, profesorowie zalecali nam, by sięgać do starych książek w domu czy w bibliotekach. Niektóre partie historii Polski po raz pierwszy weszły do programu nauczania, gdyż dotąd naszym podręcznikiem historii był podręcznik autorstwa Jefimowa.

Wspominam te dawne, a przecież ważne z różnych powodów lata nie ze względu na skłonności sentymentalne. Wspominam te czasy, ponieważ wtedy inicjatywa nauczyciela, jego miłość do własnej pracy i jego przyjaźń do uczniów, stwarzały w wielu szkołach enklawy rzetelnej nauki, mimo wszechotaczającego kłamstwa, z czego przecież wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę.

Pamiętam, jak w szkole podstawowej, w czynie społecznym (*Co to było, Koteczku?* – jak pisywał Kisiel) sprzątaaliśmy piwnicę w szkole. W trzech dużych workach znaleźliśmy listy do Stalina, które corocznie pisaliśmy do niego na urodziny. Wielu kolegów wtedy ostupiało, gdyż zrozumieli, że pisanie tych listów było po prostu oszustwem i bzdurą. Przerażony tercjan (czyli woźny) i dyrektor szkoły tłumaczyli nam kłopoty z wysyłaniem do „ojca narodów” milionów listów, i obiecywali nam, że postarają się, aby rzecz się już nie powtórzyła.

Ale, wśród moich wspomnień, najważniejsze dotyczą jakości pracy nauczycieli. Jak zawsze, jednych lubiliśmy bardziej, innych mniej, jeszcze inni budzili strach. W większości jednak – jakością wymagań, cierpliwymi wyjaśnieniami, omawianiem zadań i klasówek – po prostu nas uczyli.

Dzisiaj, dziesięciokilogramowe tornistry uczniów szkół podstawowych – niektórzy mają też na „materiały szkolne” torby na kółkach, takie, jak widzimy u podróżnych na lotniskach – niestety nie są dowodem zakresu pracy szkoły. Testy, system ocen, który daleki jest od czytelnego i jasnego motywowania, oczekiwanie na wyniki zadań czy olimpiad – wszystko to stwarza sytuację, w której rzadko spotykamy uczniów, którzy lubią szkołę.

Konkursy, czy wyróżnianie podręczników, to ze strony Polskiej Akademii Umiejętności wskazanie autorów bądź zespołów autorskich, które podejmują zasadniczo dla edukacji trud wyjaśniania, zbliżania spraw trudnych i ważnych. Chodzi przecież o stworzenie wymiany myśli i metod uczenia, o nauczanie, jak się uczyć w „trójkącie” podręcznik – nauczyciel – uczeń.

Porozumiewający się przez Internet, SMS-y i telefony komórkowe uczniowie nie umieją rozmawiać ze sobą; powstaje slang pełen bzdur i zwyczajnego chamstwa, a szkoła często nie ma czasu na uczenie jak się mówi, wyjaśnia, komentuje wiedzę, posiadane informacje, własne emocje i odczucia.

Wyróżnianie podręczników jest wskazywaniem drogi, którą niezapomniany ks. Józef Tischner nazywał „pracą nad pracą”. Praca nad pracą winna zaczynać się w szkole podstawowej – jest bowiem drogą do uczciwej roboty, do wysiłku i pracy nad sobą. A praca nad sobą obowiązuje zarówno nauczyciela i ucznia. Powinna zaczynać się w domu, aby kontynuowana w szkole podstawowej, średniej i wyższej, stawała się nieodłącznym elementem życia. Życia osobowego i życia społecznego.

STANISŁAW RODZIŃSKI

Z teki Leszka Wojnara



PAUza - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Andrzej Białas, Aleksander Koj, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Stanisław Rodziński, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego, Agnieszka Chudecka - fotokład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.